

Anna Grzegorzcyk



MOI GRZESZNICY



Flos Carmeli 2020

© Anna Grzegorzczuk
Projekt okładki: Mirosław Adamczyk
Redakcja: Iwona Pawłowska

Imprimi potest

Jan Piotr Malicki OCD, Prowincjał
Warszawa, dnia 31.08.2020, L. dz. 249/P/2020

Nihil obstat

Paweł Placyd Ogórek OCD, Cenzor

Imprimatur

bp Damian Bryl, Wikariusz Generalny
Poznań, dnia 28.08.2020 r., N. 4466/2020

Wydawca

FLOS CARMELI Sp. z o.o.

Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych

ul. Działowa 25; 61-747 Poznań; tel.: 61 856 08 34

e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.pl

www.floscarmeli.pl

ISBN 978-83-66504-23-3

*Nam Wszystkim,
grzesznikom,
poświęcam*

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Grzech i śmierć 9

GRZECH I ZŁO 25

Unde malum? Unde bonum? 27

Korelacja zła i dobra 29

Unde peccatum? 32

Sprzeciw wobec zła 42

Zło, dobro i grzech w głosach współczesnych 47

GRZECH I TOŻSAMOŚĆ 59

Saligia według św. Pawła 61

Saligia według Ewagriusza z Pontu 92

Saligia według św. Augustyna 116

Saligia według św. Teresy od Jezusa 135

Saligia według Goethego 158

Saligia według Dostojewskiego 197

Saligia według Nietzschego 239

GRZECH A ETYKA WSPÓŁCZESNA 275

Kultura współczesna 277

Człowiek w kulturze postnowoczesnej 281

Święci grzesznicy – pielgrzymi Absolutu 288

Nowa <i>saligia</i> Czesława Miłosza	296
Rozbita tożsamość	310
MOJA SALIGIA	321
Ja – grzesznik	323
Pycha i „pogruchotane kości”	340
Na granicy grzechu i choroby	349
Grzesznik i święty	354
„Piję, więc jestem”	360
NAWRACANIE GRZESZNIKA	367
„Gnojowisko grzechu”	369
„Pijani grzechem”	377
„Szklany bóg”	382
<i>Saligia</i> i <i>metanoia</i>	391
Walka z grzechem – zbroja dla grzesznika	398
Pycha jako „odpadnięcie od Prawdy”	403
Walka z grzechem	408
Miłosierdzie jako nadzieja grzesznika	421
Doświadczenia z pielgrzymowania	432
Grzech i udręka	454
ZAKOŃCZENIE	
Grzech i Miłość	463
WYKAZ SKRÓTÓW	467

WSTĘP

GRZECH I ŚMIERĆ

A co to jest grzech? To pytanie przewrotne i zasadnicze zarazem. Paralelne bowiem do Piłatowego: „A co to jest prawda?”. Kryje w sobie wykrętną i relatywizującą wszelkie wartości odpowiedź. Stąd można je w ogóle pominąć albo odrzucić jako nierokujące żadnych sensownych i obligujących rozstrzygnięć. I żyć w błogostanie bezgrzeszności, duchowej szczęśliwości, bycia w porządku pod każdym względem. Z doświadczenia jednak wiemy, że ten błogostan jest nieosiągalny nawet wtedy, gdy odrzucimy to staromodne pytanie o grzech. I nawet wtedy, gdy za dnia – dzięki różnym ofertom światowego, atrakcyjnego i jednocześnie „zabieganego” życia – wytworzymy w sobie stan jako takiej szczęśliwości, noc może okazać się dla nas duchową katuszą. Miotamy się wówczas między różnymi odpowiedziami właśnie na to zagadkowe pytanie o grzech. Po dniu pełnym wypracowanego różnymi sposobami zadowolenia życiowego, dopada nas noc z nieubłagalnymi rozterkami duchowymi. I wraca to odrzucane staroświeckie pojęcie, aby przygnieść nas swoim ciężarem, zabierającym sen z powiek. Czarno-biała optyka nocy i dnia, wprowadzająca nas w ciemności grzechu i w światło wyzwolenia z niego, uruchamia niezwłocznie ich wartościowanie w skali śmierci i zwycięstwa nad nią. Walka ciemności ze światłem zapisana jest w wielu księgach mądrościowych z różnych kultur

i religii. Do nich sięga też współczesny człowiek po pomoc w chwilach zagubienia i egzystencjalnych rozterek czy tragicznych przeżyć.

Wielu „szarpiących” się duchowo sięga po Biblię i tam szuka busoli dla swych metafizycznych udręk. Jeśli przeczyta fragment Listu św. Pawła do Tymoteusza, że nasz Zbawiciel, Chrystus Jezus, „zniweczył śmierć, a na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię” (2 Tm 1, 10b), może liczyć na wyjście z egzystencjalnego zagubienia. Ta prosta fraza o śmierci przewyciężonej przez Ewangelię uświadamia możliwość wyjścia z duchowej matni: z obszaru śmierci, czyli przestrzeni zainfekowanej przez grzech, i jednocześnie wejścia w świetlisty obszar życia odrodzonego, zmartwychwstałego za sprawą Ewangelii, której słowa przewyciężają śmierć. Za sprawą Ewangelii, czyli nauczania Chrystusa i naśladowania Jego drogi. Prosta fraza, ale jej wdrożenie przez dzisiejszego człowieka w codzienne życie jest niezwykle trudne, wymaga życiowej przemiany. Od grzechu do świętości. Od ziemskiego upadku do chwały Nieba. „*Tolle lege! – Weź i czytaj*” Biblię, usłyszał kiedyś grzeszny, a potem święty Augustyn. Ja też, na pewnym etapie życia, spróbowałam „wysłyszeć” ten głos. Ta próba zaowocowała najpierw *Moimi Świętymi*¹, a obecnie *Moimi grzesznikami*.

Charles Péguy pisze: „Jest podwójna rekrutacja świętych / niebieskich. / Są ci, którzy pochodzą i wywodzą się od sprawiedliwych. / I są ci, którzy pochodzą od grzeszników”². Søren Kierkegaard myślowo i poetycko wyprzedza go, a jednocześnie w tej rekrutacji dostrzega stwórczy zamysł

¹ Zob. A. Grzegorzcyk, *Moi Święci*, Flos Carmeli, Poznań 2015.

² Ch. Péguy, *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, przeł. L. Zaręba, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2007, s. 147.

i gest Boga: „Bóg stwarza z niczego. To prawda, ale należy pamiętać, że Bóg robi coś jeszcze cudowniejszego: z grzeszników robi świętych”³. Cytaty z pism Péguy’ego i Kierkegaarda wprowadzają nas w obszar świętości i grzeszności, który jest bardzo trudny do rozeznania: komu przyznać nimb największej świętości czy największej grzeszności? Co powoduje, że jedni i drudzy: sprawiedliwi i grzesznicy dostają się do Nieba? Dlaczego Bóg powołuje świętych zarówno spośród sprawiedliwych, jak i grzeszników? Dlaczego są dwie linie prowadzące do niebiańskiej świętości, dwa werbunki, dwa rodzaje, dwie formacje, dwie szkoły świętych? Péguy odpowiada zwięźle: są dwie szkoły świętych, ale jeden Mistrz. To Mistrz – Bóg decyduje o tym, że te dwie linie się jednoczą, ujednolicają, zrównują w świętych obcowaniu, bo za jego sprawą Sprawiedliwość w Niebie ustępuje miejsca Miłosierdziu. To ustępowanie Sprawiedliwości przed Miłosierdziem nie likwiduje ziemskiej podwójności werbunku do świętych, lecz rzuca światło na genezę tej podwójności, a ta związana jest z „chwijną szkołą grzechu”. Grzeszność wpisana jest zatem i w dwie linie naboru na świętych, i jednocześnie w świętość jako taką? Czyżby więc te dwa rodzaje świętych wywodziły się z grzeszności? I my wszyscy jesteśmy grzesznikami? A więc każdy człowiek jest grzeszny i święty zarazem? Zadaję sobie te pytania, narażając się na zarzut banalności w ich wysłowieniu, lecz uczciwie muszę przyznać, że pisząc *Moich Świętych*, pytań tych sobie nie zadawałam. Dopiero ten „podwójny werbunek na świętych niebieskich”, ta jednocząca dwie szkoły rola Mistrza, a przede wszystkim ta „chwijna szkoła grzechu”

³ Cyt. za: J. Cumming, *Listy świętych do grzeszników*, przeł. Z. Jakubowska, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2003, s. 6.

wybiły mnie z żywionej dotąd pewności pojęciowej i spowodował, że pisanie *Moich grzeszników* podjęłam z głębszym rozeznaniem. Zaczęła mnie bowiem nurtować ta „chwiejna szkoła grzechu”, różnice i podobieństwa w jego pojmowaniu, w walce z nim bądź w jej zaniechaniu. Dlatego też nabór do „moich grzeszników” nie mógł mieć jednoznacznych i oczywistych kryteriów. Nie mógł grupować kandydatów według prostego i rozłącznego podziału na sprawiedliwych i grzeszników. Jego uzasadnienie było każdorazowo indywidualizowane i związane z przeżyciem, doświadczeniem, spotkaniem danego „grzesznika” na swej intelektualnej i życiowej drodze. W gromadzeniu „moich grzeszników” nie przyświecały mi ambicje wskazania bliższych czy dalszych powinowactw między nimi bądź formułowania wniosków na temat grzeszności w ogóle ani klasyfikacji grzechów. Można wręcz powiedzieć, że nie przyświecały mi żadne ambicje intelektualne. Powodowała mną raczej chęć odnalezienia siebie w tłumie grzeszników i rozważenia swojej grzeszności w odniesieniu do nich. Najbardziej zaś motywowała mnie ich droga pokutna, jeśli na taką wstępowali.

Przy sporządzaniu ich listy zdałam sobie sprawę, że pochodź świętych grzeszników jest długi, ale byłby stosunkowo łatwy do utworzenia. Rozpoczynają go na pewno św. Paweł i św. Magdalena, kroczą za nimi św. Augustyn, św. Ignacy Loyola, św. Małgorzata z Kortony i tysiące innych zmierzających ku naszym czasom. Zdałam sobie też sprawę, że wielu nawróconych grzeszników nie dostąpiło godności kanonizowania, ponieważ ich świętość pozostała nierozpoznana. Wielu jednak nigdy nie osiągnęło świętości z uwagi na świadome błędzenie, mimo niezliczonych prób, aby z niego się wydostać. Jak ich nazwać? Grzesznikami z wyboru? Grzesznikami w pełni świadomymi? Grzesznikami

zatwardziały? Grzesznikami graczami aż po kres życia? Grzesznikami bluźniercami? Goethe, Dostojewski, Nietzsche, Heidegger mieszczą się w tej i tak niewyczerpującej klasyfikacji. Wstrząsający wiersz Tuwima pt. *Chrystusie* oddaje klimat poplątanych dróg człowieka, który zdaje sobie sprawę ze swej grzeszności, ale ma nadzieję, że uda mu się z tych bezdroży wydostać i odnaleźć drogę do Chrystusa – busoli sensownego życia:

„Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
Jeszcze do Ciebie powrócę,
Chrystusie...
Jeszcze tak strasznie zapłacę,
Że przez łzy Ciebie zobaczę,
Chrystusie...
I taką wielką żalobą
Będę się żalił przed Tobą,
Chrystusie...
Że duch mój przed Tobą klęknie
I wtedy serce mi pęknie,
Chrystusie...”⁴.

Dialogujący z Tuwimem Brandstaetter nie „czyha na Boga”. W swym nawróceniu się na Ewangelię nie liczy już na przypadek. Wyznaje więc: „Ty nie grasz w kości, Boże” i „piszesz prosto na liniach krzywych”. Dlatego powierza mu swoją drogę życia:

⁴ J. Tuwim, *Chrystusie*, w: tegoż, *Czyhanie na Boga*, <https://wikisource.org/wiki/Chrystusie> [dostęp: 30.05.2020].

„Niech będą błogosławione wszystkie drogi,
Proste, krzywe i dookolne,
Jeżeli prowadzą do Ciebie”⁵.

Takich twórczych „spowiedzi” i rozmaitych wskazówek świętych, które są skierowane zarówno do grzeszników różnych wyznań, jak i bluźnierstw grzeszników pod adresem świętych i wobec Boga na przestrzeni dziejów ludzkich przekazano tysiące. A ja z tego ogromu świadectw wybieram te, które bezpośrednio pojawiły się na mej drodze życiowej i które starałam się przemyśleć i pojąć. Właśnie pojąć, a nie wyjaśnić, zinterpretować czy zrozumieć. Pojąć to coś więcej i coś innego. Pojąć to znaczy uchwycić sens poplątanej drogi i znaleźć z niej wyjście w odniesieniu do własnej, naznaczonej błędami. Uznać ją za grzeszną i odnaleźć linię prostą, gdyż „Bóg pisze prosto na liniach krzywych”. Pojąć to znaczy uchwycić sens swego istnienia i istnienia świata, pojąć na mocy poznawczej siły miłości i ponadracjonalnego światła, czyli w odniesieniu do Boga.

Święty Jan od Krzyża od kilku stuleci karmi nas słowami „światła i miłości”⁶, które podtrzymują nasze człowieczeństwo, naszą kondycję ludzką, mimo jej kruchości i niedoskonałości. Jego słowa podnoszą nas na duchu w chwilach zwątpień, załamania, chorób, nienawiści i rozpacz, gdy przyznajemy się do swych błędów, przewinień, nieodwracalnych szkód, ostatecznie uznając własną grzeszność. Pełnym miłości wyznaniem potrafi wzbudzić w nas nadzieję i wskazać

⁵ R. Brandstaetter, *Psalm o trzcinnie*, w: tenże, *Pieśni o moim Chrystusie*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1980, s. 444.

⁶ Wyrażenie to jest tytułem zbioru sentencji Jana od Krzyża, ale można je odnieść do całej twórczości tego świętego mistyka; por. S. Tyszko OCD, *Geniusz św. Jana od Krzyża*, Flos Carmeli, Poznań 2009.

szansę na odzyskanie siebie, innych osób, a co najważniejsze – Boga. W akcie zjednoczenia z Nim każdy może doświadczyć prawdy słów:

„Moje są niebiosa i moja jest ziemia, moje są narody, moi grzesznicy i sprawiedliwi! Aniołowie są moi, Matka Boża jest moja, wszystkie rzeczy są moje, i sam Bóg jest moim dla mnie, gdyż Chrystus jest mój i wszystkim dla mnie!” (S 26; podkr. A.G.).

To wyznanie św. Jana od Krzyża świadczy o głębi doświadczenia wewnętrznego i potwierdza jego życiowe działania. Pomaga mi zrozumieć własną drogę, a także dopełnia wcześniej zacytowane słowa Charles’a Péguy’ego i Sørensa Kierkegaarda.

Problem grzechu jest nie tylko trudny do opisania, ale i wart opisania. To męczy, dręczy, pali człowieka, póki z nim nie upora się egzystencjalnie, nie odzyska swej godności, swego człowieczeństwa.

„Grzech człowieka polega na tym,
Że nie potrafi żyć w sposób godny swego powołania.
Będąc panem ziemi, człowiek zapomina,
że jest sługą Boga”⁷.

Zatem po wydaniu książki *Moi Święci* otworzyły się dla mnie nowe przestrzenie do refleksji i kolejne obszary dla mojej „usmolonej” grzechami duszy. Święci, którzy mnie od pewnego czasu prowadzili, domagali się wielu dopowiedzeń, wycieniowania ich biografii nie tylko w kierunku hagiograficznym, ale i swoistego odbrązowienia; nie tyle

⁷ A.J. Heschel, *Prosiłem o cud. Antologia duchowej mądrości*, przeł. A. Gomoła, Wydawnictwo W drodze, Poznań 2001, s. 60.

podkolorowania przez czerpanie z palety doskonałości, ile podkreślenia ich barw ciemnych – „grzesznych”. W dalszej refleksji nad nimi oczywiste stawało się, że sens świętości leży w wyzwaniu rzuconym grzechowi i złu, jakie panoszą się we mnie i w świecie.

Wertując po raz kolejny – tym razem pokutnie – dzieła Teresy od Jezusa, o której piszę w *Moich Świętych*, wielokrotnie zastanawiałam się nad tym, dlaczego tak często podkreślała swoją grzeszność, nad sugestywnymi opisami „osmolonej duszy”, nad różnymi niewiernościami, małodusznością, przywiązaniami do życia wykwintnego i próżnego.

Od wielu lat oddaję się studiom nad spuścizną Edyty Stein, która niejednokrotnie pojawia się w mojej książce o świętych, i wciąż pozostaję oczarowana jej intelektem, niewiarygodną erudycją, konsekwencją, dociekliwością, ale też w pewien sposób „pocieszona” błędami, które czyniła na swej drodze życiowej. Jej krnąbrność, złośliwość, pycha intelektualna, zarozumiałość, ironiczność nie odpychały mnie od tej postaci, wręcz przeciwnie: przyciągały, bo usprawiedliwiały nieco moje przywary. Podobnie Karol de Foucauld, również przywołany w książce dedykowanej świętym, nie tyle mnie gorszył swoimi młodzieńczymi ekscesami, ile pomagał mi spojrzeć na moje własne jako na bardziej zwykłe i typowe. Osoby jeszcze niekanonizowane, ale z wyraźnymi rysami świętości, z którymi prowadziłam wiele rozmów, nie odstraszały mnie swymi niedoskonałościami, lecz wyraźnie wpływały na poprawienie mojego samopoczucia duchowego.

Ten stan rzeczy dawał mi wiele do myślenia, ale też inspirował do działania. Zaczęłam drążyć fenomen grzechu.

Grzechu już nie tylko u świętych, ale u znanych czy wielkich ludzi, nie dla ich obnażenia, pogwałcenia w oczach potomnych, lecz aby zobaczyć siebie jako grzeszną, jako człowieka ubrudzonego, ale z szansą na miłosierdzie, na „obmycie z grzechów”, z szansą na wyjście z koszmarów udręczeń, krzywd, zawinionych i niezawinionych.

Przesłanie obecne w wielu objawieniach: „Pokutujcie i módlcie się za grzeszników”, którym kończyłam książkę *Moi Święci*, z czasem wzmacniało we mnie mocne postanowienie, aby wejść na drogę pokutną i wesprzeć się na niej nie tylko grzesznikami, którzy stali się świętymi, bądź grzesznikami, którzy tego zaszczytu nie dostąpili, lecz żeby pokazać, jak może skutkować w życiu człowieka świadomość grzechu i jak można nawrócić swoje myślenie i zawrócić z błędnej drogi⁸. A zatem Boskie polecenie skierowane do św. Augustyna: „Weź i czytaj” dźwięczało mi coraz częściej w uszach i skłaniało do lektury Biblii. Otworzyłam ją na psalmach i dotarłam do słów, które poruszyły moje myślenie i zmieniły relację do Boga:

„Chcę nieprawych nauczyć dróg Twoich
i nawrócą się do Ciebie grzesznicy. [...]

Ty się bowiem nie radujesz ofiarą
i nie chcesz całopaleń, choćbym je dawał. [...]

Moją ofiarą, Boże, duch skruszony;
nie gardzisz, Boże, sercem pokornym i skruszonym”
(Ps 51, 15.18-19).

⁸ W tym miejscu pragnę podziękować mojej przyjaciółce Małgorzacie Adamczak, która poddała mi myśl, abym kontynuowała swoje dociekania z *Moich Świętych* w książce zatytułowanej *Moi grzesznicy*.

W nadziei wzbudzonej „psalmem grzesznika” ruszyłam w drogę pokutną, której częściowym i duchowo intymnym zapisem są *Moi grzesznicy*.

Doświadczona na niej „łaska sensu”, która może nawieźć grzesznika po skrusze i spokornieniu serca, wzmocniła moją nadzieję pozwalającą podjąć filozoficzne i życiowe pielgrzymowanie. Dawała mi bowiem, jak i każdemu pokutującemu pielgrzymowi, nadzieję na pojmowanie, na całościowe „ogarnięcie” świata, aby życie nabrało znaczenia, jakie pozwala nie tylko znosić jego trudy, ale dźwigać się po upadku, po oddaleniu się od prostej i prawej drogi wartości objawionych i zebranych w dekalogu. Skrucha, pokuta, pokora wyznaczają drogę, którą każdy pielgrzymujący pokutnik musi odbyć, aby dźwignąć się ze stanu grzesznego, z „wyrzucenia poza mury twierdzy”, z „upadku w czas” i w „zupełne zezwierżenie”, jak nas kolejno przekonują św. Teresa od Jezusa, Emil Cioran czy Stanisław Barańczak⁹.

Trawestując znaczenie zwrotu Ciorana „upaść popod czas”, można traktować grzech jako „upadnięcie popod sens”, „wypadnięcie z sensownego życia”, jako współczesną jego interpretację. Interpretację, która swe ukorzenie odnajduje w dzisiejszej humanistyce rozprawiającej o „rozproszaniu sensu”¹⁰, o jego dekonstrukcji, o „rozplenianiu sensu”, które to rozprawianie myślowo odbiera prawdzie

⁹ Przywołane tutaj wyrażania są nawiązaniem do *Twierdzy wewnętrznej* Teresy od Jezusa oraz tytułów książek Ciorana (*Upadek w czas*, przeł. I. Kania, Oficyna Literacka, Kraków 1994) i Barańczaka (*Zupełne zezwierżenie*, Wydawnictwo a5, Poznań 1993).

¹⁰ Zob. K.J. Pawłowski, *Język, odpowiedzialność, wrażliwość metafizyczna*, w: tegoż, *Cudowne i rzeczywiste. O jednoczeniu rozumu, uczuć i woli*, Wydawnictwo Akademii Ignatianum – Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 43-74.

status obiektywnego myślenia filozoficznego czy jego realistycznego odzwierciedlenia w rzeczywistości. Powiązanie grzechu z sensem i prawdą, a tym samym z bezsenssem i kłamstwem czy postprawdą staje się rozpoznaniem przekonującym w odniesieniu do naszych czasów. Zarazem jednak i zatrutym pokarmem, jeśli temu rozpoznaniu nada się status obowiązujący i obiektywny. Ten zatruty pokarm – pod mamiącym, zwodniczym mianem wiedzy czy naukowości – powoduje współczesny zamęt, który uniemożliwia zarówno filozoficzne rozpoznanie prawdy, jak i jej przełożenie na sens egzystencjalny, na życie prawdziwe – na życie w prawdzie.

Po przestudiowaniu niezliczonej ilości „raportów” ze współczesnych przemyśleń humanistycznych byłam i jestem przekonana, podobnie jak wielu towarzyszących mi badaczy, że warto spróbować wejść myślowo i czynnie na drogę pokutną, błagalną, by dostąpić „łaski sensu”, by przywrócić naszemu życiu jego wielkość, „boski smak”, wyczuwalny jedynie w wędrówce ku niewidzialnemu, transcendentnemu horyzontowi. Wędrówka ta musi rozpocząć się od zmiany myślenia, od nawrócenia, od uznania swego zbłądzenia. Dlatego tak się dzieje, uświadamia nam św. Jan od Krzyża:

„Dusza zdaje sobie sprawę, co zobowiązana jest uczynić, i widzi, że życie jest krótkie (Hi 14, 5), *droga do życia wiecznego wąska* (Mt 7, 14), że *sprawiedliwy ledwie zbawiony będzie* (1 P 4, 18), że rzeczy tego świata są marne i złudne, że *wszystko się kończy i znika jak woda płynąca* (2 Krl [2 Sm] 14, 14), że czas niepewny, zdanie rachunku bliskie, zatracenie łatwe, a zbawienie trudne.

Z drugiej zaś strony świadoma jest wielkiego długu, jaki ma u Boga, za to, że ją stworzył wyłącznie dla Siebie,

i który spłacić powinna, służąc Mu przez całe swoje życie” (PD 1, 1).

Świadomość tego długu i powinności z nim związanych, jak stwierdza Święty, uprzytamnia duszy zmarnowanie części życia i konieczność jego naprawy z uwagi na konsekwencje wszelkich nieprawości. Uprzytamnia jej również, „że już jest późno i ma się już ku wieczorowi” (PD 1, 1; por. Mt 20, 6).

Rozważania św. Jana od Krzyża o Bogu ukrytym (*Deus absconditus*) są kontynuacją myśli teologicznej poczynawszy od Izajasza, przez św. Tomasza z Akwinu, a na współczesnych rozważaniach kończąc, chociażby Josepha Ratzingera – papieża Benedykta XVI¹¹. W naszym pokutnym pielgrzymowaniu nabierają walorów nawracających zarówno nasze życie, jak i myślenie. Stanowią odpowiedź na wezwanie: „Weź i czytaj”, ale też: „Weź i czyn”. Odkryj swoje grzeszne wnętrza i spróbuj je naprawić przez zadośćuczynienie. Te rady dla duszy pielgrzymującego człowieka są nie tylko pouczające, ale i orzeźwiający, są „deszczem z Nieba”, który spada, aby ona mogła zacząć wzrastać. Stąd św. Jan od Krzyża w swoim nawracaniu się, wstępując na Górę Karmel – górę nowego, doskonałego życia – zapisuje dla potomnych pielgrzymów stacje drogi pokutnej, które są zarazem wzywaniem pomocy Boga już odkrytego, ale skrywającego się przed grzesznikiem:

¹¹ Jan od Krzyża jako tomista nawiązuje do łacińskiego terminu *Deus absconditus* (Bóg ukryty) autorstwa Akwinaty, który w ten sposób określał niepoznawalność istoty Boga dla człowieka. O Bogu ukrytym czytamy m.in. w Księdze Izajasza: „Prawdziwie Tyś Bogiem ukrytym, Boże Izraela, Zbawco!” (45, 15).

„W jakim miejscu się skryłeś,
Kochany, gdyś mnie zostawił w rozpacz?
Niczym jeleń uciekłeś,
a zraniłeś mnie wcześniej;
wysłałam wołać za Tobą, lecz na próżno”
(PD, pieśń 1).

Do tych Janowych wersów o skrywającym się Bogu będziemy powracać jeszcze wielokrotnie z uwagi na ich głębię „skrywającą się” za poetyckim wysłowieniem. Dla nas ważny jest sygnał zawarty w tej strofie, że Bóg skrywający się przed grzesznikiem daje szansę pielgrzymującemu pokutnikowi. Dlatego wyruszając w drogę pokutną i błagalną z innymi grzesznikami, mamy nadzieję być blisko Niego.

Dwa gołąbki i palma – symbole dusz, które pokonały śmierć. Gołębie to symbol dusz chrześcijańskich, a więc dusz, które przezwyciężyły śmierć, a tą śmiercią jest grzech. Jeśli ikonicznie sytuuje się je przy wodzie, np. przy fontannie, to wskazuje się jednocześnie, że stało się to przez zaczerpnięcie „Wody Żywej”, którą jest Chrystus.

Gołąb jest też symbolem duszy dziecięcej, a zarazem wzrostu duchowego. Święta Teresa od Jezusa, wnikliwa znawczyni życia duchowego, uważa, że dusza – w przeciwieństwie do procesu fizycznego dojrzewania człowieka – staje się z dorosłej dziecięca, a te przemiany często są kłopotliwe i zastanawiające, bywają trudne do zaakceptowania. Dzieciństwo duszy dorosłego człowieka wyraża niespodziewanie jego łagodność, pogodę ducha i ufność.

François Mauriac natomiast łączy dzieciństwo z utraconym rajem, a także z wrażliwością, delikatnością i niewinnością, jakie wyraża symbol gołębia. Pisze z poczuciem

zawodu: „[...] w powieściach moich ludzie widzą tylko żmije, nie widząc gołębi, które gnieźdzą się w niejednym rozdziale, bo dla mnie dziecięctwo jest utraconym rajem i wprowadza nas do tajemnicy zła”¹².

Symbol gołębia, przeciwstawiony znaczeniowo symbolowi żmii, wprowadza nas zatem w symbolikę niewinności i grzechu, dobra i zła, wzrastania i śmierci duszy. Jest też w tym zakresie ewangelicznie uobecniany w wielu przypowieściach, np. u św. Mateusza. Jezus powiedział do swoich apostołów: „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie” (Mt 10, 16). Tę bogato rozbudowaną symbolikę dostrzegamy w dziełach wspomnianej już św. Teresy od Jezusa, która przywołuje dla wyrażenia opozycji grzechu i stanu doskonałości symbole żmii i gołębia¹³ albo metaforę „smoły grzechu” i „kryształu duszy” (zob. T I, 4).

Znaczenia symbolu gołębia są pojemne, a ich zakres chrześcijański obejmuje odniesienia pozytywne, takie jak: miłość, nieskazitelność, niewinność, łagodność, dobroć, pokora, pokój, wierność, prawda, odrodzenie, życie, a przede wszystkim: duszę, Ducha Świętego, Chrystusa i Maryję¹⁴. Już z tych wymienionych przykładów widać wyraźnie, iż

¹² F. Mauriac, *Pielgrzymi*, przeł. J. Dobraczyński, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1957, s. 16; por. tenże, *Kłębowisko żmij*, przeł. Z. Jaremko-Pytowska, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1962.

¹³ Zob. żmija: T II 1, 5. 8; gołąb/gołębnica: Ż 14, 3; 20, 24. 29; 38, 10. 12; T V 3, 1; VI 2, 1. 11; VII 3, 13.

¹⁴ Zob. D. Forster OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990, s. 228-232; por. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1990; M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli religijnych*, przeł. K. Romaniuk, Pallottinum, Poznań 1989.

symbolizują one duchowy stan bezgrzeszności i są w opozycji do wszystkiego, co zbiorczo skupia symbol zmił czy węża. Jeśli weźmiemy pod uwagę symbol wężowy, to właśnie ten symbol, poczynając od symbolu grzechu pierwotnego, obejmuje swym zasięgiem wszelkie zło, które prowadzi do obumierania duszy ludzkiej, a zatem: zło, moce piekielne, demon, szatan, pokusa, otchłań, chytryść, przebiegłość, kłamstwo, oszczerstwo, dwulicowość, przebiegłość, śmierć. Grzech mieści się więc w polu tego symbolu, i jak każdy symbol religijny, przechowuje jego tajemnicę¹⁵.

Współcześnie grzech jako chorobę duszy – „trąd duszy” postrzega Matka Teresa z Kalkuty¹⁶. Natomiast dzisiejsza pojęciowa zamiana grzechu na chorobę nie tylko likwiduje poczucie grzechu, ale prowadzi w wielu przypadkach do rozpadu tożsamości. Można wręcz powiedzieć, że grzechem świata jest nieuznawanie grzechu, a jest to już grzech przeciw Duchowi Świętemu. W swej refleksji nad złem i jego interpretacją Paul Ricoeur namawia nas, abyśmy całą wiedzę z nim związaną wyjaśniali na nowo, zwłaszcza tę zamkniętą w symbolach, bo w nich przechowywana jest głębia nieskończoności. Stąd współcześnie również jesteśmy zobowiązani do namysłu nad naszym życiem duchowym

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Matka Teresa w swej modlitwie łączy „trąd” z grzesznością i współczesną utratą Boga: „Jezus jest trędowatym – trzeba obmyć jego rany”, „Jezus jest pijakiem – trzeba go wysłuchać” (*Mysli Matki Teresy*, wybór A. Devananda, przeł. R. Grzybowska, U. Łada-Zabłocka, Wydawnictwo Verbinum, Warszawa 1992, s. 119-120). Por. *Matka Teresa z Kalkuty. „Pójdź, bądź moim światłem”*. Prywatne pisma „Świętej z Kalkuty”, opracowanie i komentarz B. Kolodiejchuk MC, przeł. M. Romanek, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008, s. 20-21 n.

w odniesieniu do symboliki zła i dobra, związanej z grzechem i Chrystusem¹⁷.

Daleka od relatywizmu – szczególnie przy rozpatrywaniu kwestii duchowych – myślę, że nasza epoka domaga się otworzenia na tę „głębłą nieskończoność”, do której wyrażania ze swej „natury” niejako powołany jest symbol, w szczególności symbol gołębia. To on przechowuje tajemnicę obszarów duchowych, zwłaszcza w korelacji z symbolem węża. Korelacja ta wskazuje jednocześnie na powiązanie dobra i zła z ich wykładnią religijną w postaci bezgrzeszności i grzechu. Dlatego w tym miejscu można już zadać fundamentalne pytanie o ich genezę w świecie ludzkim.

PODZIĘKOWANIA

Chciałabym złożyć podziękowania Wojciechowi Ciakowi OCD, prof. Jerzemu Kopani, ks. drowi Janowi Słowińskiemu i prof. Krzysztofowi Pawłowskiemu – pierwszym czytelnikom tej książki, których cennym uwagom zawdzięczam jej ostateczny kształt.

¹⁷ Zob. P. Ricoeur, *Symbol daje do myślenia*, w: tegoż, *Symbolika zła*, przeł. S. Cichowicz, M. Ochab, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1986; zwłaszcza s. 335-336.

GRZECH I ZŁO

UNDE MALUM?

UNDE BONUM?

Problem *unde malum?* – skąd zło? to problem filozoficznie podstawowy; jako taki jawi się także od strony egzystencjalnej. Stąd można go widzieć w różnych optykach zarówno myślowych, jak i praktycznych. Sformułowanie „skandal zła” sugeruje wyjątkowość zła: „epifanię zła”, „eskalację zła” na niespotykaną skalę czy wręcz „epidemię zła”, a w takich parametrach określa się przecież wiek XX. Był to wiek dwóch wojen światowych, masowej zagłady w nazistowskich obozach koncentracyjnych i sowieckich łagrach, wojen w Wietnamie, na Bałkanach, w Afganistanie, a początek wieku XXI zarysowuje się jako wiek terroryzmu, zarazy zła i zaćmienia wartości. Listy nie sposób zamknąć. Mówi się też o „banalności zła”, a więc o jego zwykłości, codzienności, powszechności, spowszednieniu. Wielka Camusowska metafora „dżumy” ujmuje wszelkiego rodzaju zło – i to wyjątkowe, i to banalne; to metafizyczne, zewnętrzne, przywołujące demony, ale też wszelkiego rodzaju klęski żywiołowe, i to zwyczajne, ledwo zauważalne, wciskające się w przestrzeń codziennego życia, od wstania lewą nogą, poprzez podłożenie komuś tej nogi, zmierzenie się z podłogą szefa, kolegi czy koleżanki w pracy, bezrobocie, zwolnienia grupowe, absurdalne decyzje polityczne itp.

Unde malum? – skąd bierze się zło? Warto pytać, i to pytać filozoficznie, szczególnie dziś, ponieważ brak odpo-

wiedniego języka do nazwania zła i jego wyjaśnienia – jak uważają niektórzy – pozwala mu się rozprzestrzeniać pod rozmaitymi pozorami dobra, normalności czy tzw. wymogów ducha czasu: wolności, tolerancji, zaawansowanych technologii, sztucznych inteligencji, przyjemności itp.

Pytanie „skąd zło?” postawione na gruncie filozoficznym powołało wręcz odrębną dyscyplinę – teodyceę, a na gruncie teologicznym demonologię. Dyscypliny te od wieków próbują rozwiązać interesujący nas problem, rozważając kwestie: *Si Deus est, unde malum?*, *Si non est, unde bonum?* Jeśli jest Bóg, to skąd się wzięło zło? Jeśli Go nie ma, to skąd pochodzi dobro?

KORELACJA ZŁA I DOBRA

Problem zła postawiony na gruncie teodycei ma rozszerzenie w ontologii, w ramach której przyjęto za św. Augustynem, podążającym szlakiem tradycji platońskiej, że zło jest brakiem dobra, jest więc nicością bądź do nicości wszelki byt prowadzi, jest więc zarazem wartością negatywną. Dobro natomiast jest bytem, jest z nim utożsamiane i jest wartością najwyższą, a zarazem źródłem wszelkich wartości pozytywnych. Zapamiętajmy to suche, porządkujące problem, rozróżnienie i przejdźmy do rozważań egzystencjalnych.

„Jak świat światem” ludzie, nie tylko filozofowie, zastanawiali się nad naturą zła i jego przejawiania się w życiu. Świadczą o tym rozmaite przekazy, które od tysiącleci obecne są w postaci mitów, systemów religijno-światopoglądowych czy konkretnych reguł zachowań w różnych kulturach. Nietrudno zauważyć, że w tych przekazach problem zła skorelowany jest zawsze z problemem dobra i że nie ma kultury ludzkiej, która zbudowana byłaby na absolutnym złu czy dobru, chociaż istnieją badania antropologiczne, które dokumentują kulturę zła *par excellence*¹⁸. Istnieją też przekazy mówiące o życiu w pełni opartym na dobru. Wystarczy odwołać się do biblijnego raju, życia monastycznego czy do rozmaitych utopii „wysp szczęśliwych”.

¹⁸ Por. M. Buchowski, *Poszukiwacze zaginionego Egoisty*, „Zeszyty Karmelitańskie” 2007, nr 2, s. 37-41.

Przyjmując założenie o korelacji dobra i zła jako wszechobowiązujące, jako uniwersalne, można postawić pytanie o przyczynę jej pojawienia się, skoro do wyobrażenia jest bytowa rozłączność dobra i zła. Nie będę oryginalna, gdy wskażę na źródło starotestamentowe, bo ono dla naszej kultury jest czytelne i obowiązujące poza wszelkimi opcjami światopoglądowymi.

W zakończeniu Księgi Rodzaju czytamy, że Bóg, oceniając swoje dzieło stworzenia, uznał, że jest dobre. Natomiast zło ukazane również w tej księdze pojawia się jako „pokusa złego poznania” – pokusa, którą wabi człowieka: „[...] wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 5). Nie będziemy oczywiście rozważać teologicznie tej arcyważnej dla dziejów ludzkości kwestii skupionej wokół „drzewa poznania dobrego i złego”. Dla naszych rozważań ważne jest to, że „poznanie złego dokonało się jako popełnienie zła; co więcej, człowiek poznał zło, nie tylko zło czyniąc, ale stając się złoczyńcą”¹⁹, a w rezultacie poznanie to spowodowało odwrócenie się człowieka od Boga. Analizując wnikliwiej konsekwencje tego oddalenia, możemy powiedzieć, że w poznaniu złego „mądrość” człowieka zostaje przeciwstawiona Mądrości Boga. Człowiek, pragnąc znać „jak Bóg”, *de facto* odwraca się od Niego i absorbuje pierwiastek zła. A zatem przekaz biblijny uczy, że Bóg nie stworzył zła, lecz dobro; Bóg zło poznaje i je przyjmuje przez wcieleństwo, odkupując człowieka, ale nie ulega mu tak jak człowiek.

To krótkie przypomnienie fundamentalnego dla naszej kultury wydarzenia biblijnego wnosi do podjętych rozwa-

¹⁹ J. Bolewski SJ, *Złe poznanie złego*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 38.

zań zczyn problemów rosnących jak na drożdżach przez całą historię europejską. Zarysowuje też częściową odpowiedź na stawiane zarówno przez teodyceę i teologię pytanie o *unde malum?*, jak i na pytanie, które stanie się motywem przewodnim naszych rozważań o *unde peccatum?* – skąd grzech?, a dalej o korelację dobra i zła w powiązaniu z grzechem i nawróceniem.

